

Jaki był Kopernik?

„Układ splątany. Kopernik i inni” Macieja Wojtyszki w reż. autora w Teatrze im. W. Horzycy w Toruniu. Pisze Anita Nowak.

Tekst sztuki „Układ splątany. Kopernik i inni” Maciej Wojtyszko, oparł na znakomitej książce Wojciecha Orlińskiego „Kopernik. Rewolucje”, która doskonale maluje sytuację społeczno-polityczną szesnastowiecznej Europy, relacje między władcami i duchowieństwem, układy i intrygi, w które prawdopodobnie musiał być wplątany i nasz bohater. O nim samym obszernej wiedzy nie ma. Jego postać oprócz można tylko na domniemaniach. Wszystko to pozostawia więc dużą dowolność twórcom inscenizacji. O czym od czasu informują aktorzy, wychylając się zza postaci. W roli pięćdziesięcioletniego już Kopernika, kanonika, komisarza Warmińskiego obsadzono Przemysława Chojętę, aktora, którego publiczność toruńska ma świeżo w pamięci z niedawnej kreacji Bogumiła Niechcica w „Nocach i dniach”. I zagrał nam też Chojęta w Koperniku dobroć, uczciwość i pasję Bogumiła. Podobnie jak Bogumił emanował ciepłem. A jego serce na zawsze pozostało wierne jednej kobiecie, pięknej Annie Schilling, w którą interesująco wciela się Julia Sobiesiak- Borucka. Mądra i wykształcona młoda dama, odszedłszy od męża znalazła u niego schronienie. Jest ona tu nie tylko zdołaną całością amantką, ale przede wszystkim postacią dynamiczną, zmieniającą się i dojrzewającą pod wpływem Mikołaja, w swoim końcowym monologu bardzo współcześnie prezentującą wizję boga w powiązaniu z naukowymi teoriami.

A może celowo została mu podsunięta przez wrogów jego teorii naukowych? Bo i ta miłość, dla duchownego przecież oficjalnie zakazana, i jego niechęć do udziału w salonowych zabawach oraz dworskich intrygach biskupów bardzo utrudniały mu pracę astronoma, a potem publikację jej efektów. Mikołaj Chojęty z pogodną twarzą wytrwale walczy o to, co dla niego najważniejsze.

Jego bohater jest absolutnym przeciwieństwem zachowań pozostałych postaci. Jeszcze stosunkowo najbliższy mu jest zaprzyjaźniony kanonik Giese Pawła Kowalskiego.

Przykładem intryg dworsko-kościelnych jest tu niezwykle oryginalnie budujący postać poety Dantyszka Łukasz Ignasiński. Młody aktor by pokazać wyjątkową podłość i matactwo swojej postaci, sięga po środki rodem z groteski, by śmiechem pogłębić jeszcze swoje okrucieństwo w stosunku do Mikołaja i podkreślić przekupność i demoralizację Kościoła jako instytucji.

Z postacią Ignasińskiego w szranki na polu środków stosowanych do prezentowania kłamliwości i obłudy konkurować może tylko Paweł Tchórzelski jako kanonik Feliks Reich, podstępny oszust i obłeśny starzec gwałciciel, co chwilę przywdziewający inną adekwatną do sytuacji maskę.

Komediowo ciekawie prezentuje się Jarosław Felczykowski jako przybyły ze wsi Kowal. Najzabawniejszy w momencie, kiedy Grzegorz Wiśniewski jako służący Wojtek, odstania przed nim duże okrągłe lustro, jeden z przyrządów badawczych wielkiego astronoma. Zdziwienie i przerażenie przezabawnie walczą na jego twarzy z ciekawością.

Wspaniała scenografia Wojciecha Stefaniaka łączy czy w sobie lekkie, niemal koronkowe elementy architektoniczne renesansowych wnętrz pałaców czy kościołów z pojawiającą się na tylnej ścianie ogromną przestrzenią nieba o rozmaitych porach dnia i nocy, wywołaną projekcjami Mateusza Kokota. Pojawiające się od czasu do czasu na tym tle kontury przyrządów astronoma, podkreślają zderzenie się tu dwóch różnych światów. Tego otwartego na naukę i tego zasklepionego w dogmatach wiary. Boga funkcjonującego we wszechświecie i boga zatrzaskiwanego w murach kościołów.

Podobnie jest z muzyką Bolesława Rawskiego. Raz rozbrzmiewa jako chorały kościelne, raz niczym ściągnięte z Kosmosu dźwięki elektroniczne. W zależności od kwestii dobiegających ze sceny. Choć z tym dobieganiem dźwięków bywa tu różnie. Bo współcześni aktorzy przyzwyczajeni do pracy z mikroportami, na dużej scenie niekiedy trudno odnajdują się bez nich.

Ogromnej urody spektaklowi przydają stylowe kostiumy Dorothee Roqueplo. Także te, w których prezentują się Błazen, Tancerka czy Mim, grupa przypominająca zespoły clownów występujących w antraktach renesansowych spektakli dworskich czy trup ulicznych.

Tu zespół antraktowy zaprezentował się wspaniale także dzięki znakomicie zsynchronizowanemu przez Jarosława Stańka ruchowi scenicznemu i niezwykle pięknie brzmiącemu wokalowi Ady Dec.

Anita Nowak